

Marzec 1968 – narodowa tragedia Żydów?

6 marca 2018

Marzec 1968 przedstawiany jest jako wybuch polskiego antysemityzmu, być może wyrosłego na podłożu chrześcijańskim, być może zupełnie irracjonalnego.

Za tragedię społeczności uznać można jej wymordowanie, wygnanie bądź zniewolenie. Nie cofając się do czasów biblijnych wspomnieć można o pogromach Żydów dokonywanych przez Niemców czy Rosjan, o wypędzeniach z Anglii, Hiszpanii, Niemiec... To były tragedie. Z Polski nikt Żydów nie wyganiał, przeciwnie – gościnnie przyjmowano kolejne fale wygnańców, chroniono podczas pogromów i w czasie ostatniego, wspólnego obu narodom holocaustu. Ci Żydzi, którzy go przeżyli – przeżyli dzięki Polakom. Ci, którzy zginęli – zginęli z rąk Niemców, wspomaganych – trzeba to powiedzieć – przez żydowską policję i przez żydowską administrację (Judenraty) kolaborujące z Niemcami. Judenraty organizowały łapanki i wywózki Żydów do obozów zagłady, znany jest też (z dziennika Adama Czerniakowa) fakt dostarczenia Niemcom list Żydów-wychrztów przebywających po aryjskiej stronie.

Pomijając trwające od XIX w. kłótnie sklepikarzy różnych nacji możemy stwierdzić, że pierwsza fala zbiorowej niechęci do Żydów przepłynęła przez polskie miasteczka we wrześniu 1939 r., kiedy przedstawiciele społeczności żydowskiej witali najeźdźców bramami triumfalnymi. Zdarzało się, że obydwu najeźdźców. A w niektórych miastach na kresach strzelali do polskich żołnierzy. Okupacja, której ofiarami stali się zarówno Żydzi, jak Polacy, kazała o tamtych urazach zapomnieć – czego dowodem masowy udział Polaków w ratowaniu Żydów. Ten kapitał braterstwa roztrwoniony został przez ochoczy udział ocalonych Żydów w aparacie sowieckiej przemocy i propagandy. Lęk przed rozliczeniami stał się przyczyną pierwszej,

postalinowskiej emigracji Żydów. Antysemityzmu w środowiskach marcowych, to znaczy wśród młodzieży, nie było. Na próby zaszczepienia go odpowiadaliśmy zgrabnym porzekadłem: Wszyscy jesteście polskimi Żydami. Był za to antysemityzm wśród aparatu partyjnego – zwłaszcza wśród moczarowców, walczących o władzę z dawnymi stalinowcami. Ci ostatni próbowali w Marcu dopisać na studenckich sztandarach nazwisko Zambrowskiego [Roman Zambrowski, komunistyczny działacz partyjny PRL żydowskiego pochodzenia, pułkownik LWP, na fali wydarzeń marcowych wydany z partii i przeniesiony na emeryturę. SB rozpowszechniała o nim negatywne opinie w formie ulotek i plakatów – przyp. red.]. Efekt tego był dość zabawny. Gdy ktoś na wiecu 8 marca krzyknął „Zambrowski do Biura!”, studenci zaczęli to powtarzać, jak na studium wojskowym Sznefpa powtarzali zawołanie „Nowak do szefa kompanii!”. Zrobili do tego regulaminowe przejście do rektoratu, a potem długo się dziwili, że żaden Zambrowski się nie zjawia.

Przypominając to, nie chcę twierdzić, że antysemityzmu w Polsce nie było. Był, jak zresztą w całej Europie, lecz kiedy indziej i raczej w werbalnej formie. Tymczasem w innych krajach były czarnosecinnie pogromy, lagry, łagry i „kryształowe noce”. Wstydliwym wyjątkiem jest w naszej historii Ludmiłówka, a to, że zbrodnię popełnili polscy komuniści, jest niewielką pociechą.

Represje 1968 r. objęły tylko część działaczy żydowskiego pochodzenia. Ograniczały się do pozbawienia ich stanowisk decydenckich i przy okazji lukratywnych. Wyjazd był możliwością, z której skorzystała znaczna ich mniejszość. Większość została w Polsce i robiła kariery – polityczne, naukowe i artystyczne. Żelazny wicepremier Eugeniusz Szyr, Gołda Tencer i Szymon Szurmiej, Janusz Morgenstern i Jerzy Hoffman, Jerzy Urban i Daniel Passent, Jerzy Wasowski i Antoni Marianowicz, stary Gebert i młody Matywiecki – to pierwsze z brzegu przykłady. Żeby zachować parytet, dorzucmy jeszcze Zofię Gomułkową, Walentynę Najdus, Alicję Graff i Stefanię

Grodzieńską. Na zachodzie szerzony jest kult Marca '68 jako największej, wielotysięcznej migracji z Polski. Jak widać, jest to i fałsz i bzdura, lecz aby to udowodnić, trzeba sięgnąć po cyfry.

MITY I CYFRY

Przede wszystkim – straty osobowe Polski sięgają milionów. Ludność Rzeczypospolitej, która w sierpniu 1939 r. (wg informacji przesłanej do Ligi Narodów) liczyła 35,8 mln, spadła do 23,2 mln w 1945 r. Dlatego w 1946 r. w sentencji wyroków norymberskich stwierdzono, że straty Polski wyniosły 1/3 (czyli ponad 33 proc.) ludności. Taka liczba zamordowanych i wywiezionych stawia nas na 2. miejscu po ZSRR (ok. 20 mln), a przed Niemcami (ok. 10 mln ofiar). W liczbach względnych – po Cyganach, którzy stracili około połowę z obliczanej przed wojną na 800–900 tys. populacji, na równi z Żydami, przed Niemcami. Oczywiście są to dane przybliżone. Zbrodnie niemieckie i rosyjskie na Polakach to nie tylko bezpośrednie egzekucje, także deportacje i wywózki na roboty, które również były eksterminacją, tyle że rozłożoną w czasie. Deportacje sowieckie z lat 1940–1941 i 1944 objęły ponad 2 mln Polaków – większość wywiezionych zginęła. Roboty przymusowe w Niemczech pochłonęły około 2,8 mln Polaków – wliczając w to jeńców wojennych. Do strat doliczyć należy ofiary Powstania Warszawskiego, Rzezi Wołyńskiej, Zamojszczyzny...

Emigracje z ziem polskich odbywały się także po wojnie. W latach 1945–1948 kraj opuściło, bądź odmówiło powrotu, ok. 0,5 mln Polaków, z których część stanowili byli żołnierze Armii Polskiej gen Andersa, jeńcy wojenni i robotnicy przymusowi. Druga fala wychodźstwa została spowodowana w 1981 r. wprowadzeniem stanu wojennego. Przyjmuje się, że ok. 0,5 mln Polaków pozostało wtedy na emigracji. Dokładniejsze dane mówią też o emigracji 128 tys. naszych rodaków w latach 1986–1989. Jeszcze bardziej kompromitujący charakter ma emigracja zarobkowa w III RP: przewaga emigracji nad reemigracją wynosi 1,5 mln osób.

Jak na tym tle wygląda sprawa wyjazdów Żydów z PRL-u? Marzec 1968 r. był trzecią, najniższą z trzech fal emigracji Żydów z Polski Ludowej; każda następna była pięć-sześć razy mniej liczna od poprzedniej. Tylko o pierwszej, z okresu walk o Izrael, można powiedzieć, że przynajmniej częściowo była emigracją polityczną dyktowaną żydowskim patriotyzmem. W latach 1948–1950 w Izraelu zarejestrowano 106 125 Żydów z Polski, z czego część wyjechała potem do USA. Bezpośrednio z Polski do USA wyjechało w tym samym czasie 160 tys. Żydów; mniejsze grupy wybyły do Ameryki Łacińskiej (30 tys.), Australii (15 tys.), Kanady (12 tys.) etc.

Druga fala wypłynęła w czasie destalinizacji, ze strachu przed rozliczeniami. W 1956 r. objęła około 50 tys., rok później – 25 tys., potem opadła. Krajem docelowym były głównie Stany Zjednoczone; szczupła garstka wojskowych pracująca „na etatach Polaków” wybyła do ZSRR.

O trzeciej fali, z lat 1968–1969, mówiono, że wyjechała nie tyle z Polski, co z ulicy Rakowieckiej (siedziba MSW). Ze źródeł izraelskich wiadomo, że od 1967 do 1972 r. przybyło z Polski do Izraela 3809 Żydów. Kraj opuściła jednak liczniejsza grupa. Wg danych PAP z 11 czerwca 1969 r. wyjechały 5264 osoby. Ta pierwsza grupa ściągnęła następną, którą można już nazwać emigracją ekonomiczną. Motywacją wyjazdów było, mówiąc najogólniej, obniżenie komfortu życia: utrata wysokich stanowisk, przymusowe emerytury itp. Większość trafiła do USA i krajów skandynawskich.

Za liczbę graniczną należy uznać 11 185 osób, co podał historyk z Uniwersytetu Łódzkiego prof. Krzysztof Lesiakowski. Tyle osób żydowskiego pochodzenia wyjechało z PRL do końca 1969 r. Wśród nich było 9570 dorosłych, spośród których 998 to byli renciści, w tym 204 posiadało renty za szczególne zasługi dla PRL; byli to „utrwalacze” władzy ludowej – ci najbardziej wystraszyli się rozliczeń. Jako aktualne uzupełnienie: wg danych Biura Paszportów MSW w marcu 1968 r. wnioski złożyło tylko 66 osób, w kwietniu było ich już 134, w maju 224, zaś w

lipcu 577. Decyzje odmowne dostało w 1968 r. zaledwie 26 osób. W tymże roku wyjechało z Polski, deklarując emigrację do Izraela, 3437 osób. Punkt szczytowy wyjazdów nastąpił w 1969 r., gdy wyjechały 7674 osoby. Oficjalne zakończenie akcji wyjazdów jesienią 1969 r. spowodowało, że liczba emigrujących w 1970 r. spadła do 698. W 1971 r. emigracja ponownie wzrasta (do 1118), gdyż oprócz ogólnego zelżenia restrykcji wyjazdowych upłynął tzw. okres karencyjny dla osób, którym wcześniej odmówiono zgody z powodu dostępu do tajemnic państwowych, służby wojskowej itp. W następnych latach skala wyjazdów była nieporównanie niższa (do 1975 r. wyjechały 853 osoby). Tylko mniejszość pomarcowych emigrantów trafiła w rzeczywistości do Izraela. W 1968 r. przybyło tam 1349 osób, w 1969 r. – 1735. Spośród 998 emigrantów-rencistów aż 204 otrzymywało przed wyjazdem renty specjalne za szczególne zasługi dla PRL. (Halina Marcinkowska, tekst skopiowany w marcu 2015 r. z internetowego Forum Żydów Polskich).

W PRL pozostały osoby, które związały swą karierę z partyjną propagandą (wspomniany już Urban i Toeplitz) oraz „spolegliwością” wobec wiadomych służb (Passent, Stiller, Lewin). Zostały też osoby motywowane polskim patriotyzmem (filozof Adam Sikora, polonistka Alina Nofer, lewicowi działacze jak lekarz Marek Edelman czy wyrzucony ze studiów Adam Michnik) – tych jednak tylko ultraprawicowy fanatyk mógłby klasyfikować jako Żydów.

ARTYŚCI POD MIKROSKOPEM

Przy dokładniejszym spojrzeniu rozpoznajemy w rzekomych „ofiarach” oprawców z UB, morderców sądowych, zakłamanych dziennikarzy i – nie tyle artystów, co fałszerzy sztuki. Pełna lista byłaby zbyt długa, niemniej i skrótowa jest nader pouczająca – wyjechało 18 wysokich rangą działaczy partyjnych i 729 średnich aparaczyków. Ze stanowisk państwowych (też zresztą partyjnych) dwóch wiceministrów: hutnictwa – Ignacy Borejdo i budownictwa – Fryderyk Topolski, oraz 51 dyrektorów departamentów, 50 wicedyrektorów, kilkudziesięciu naczelników

wydziałów. Duże straty poniosło MSW, skąd usunięto 176 funkcjonariuszy, w tym większość rodem z dawnego MBP i UB; z MSZ wyleciało 28 dyplomatów i pracowników. Przy okazji tej wyliczanki co chwilę trafiamy na dające do myślenia ciekawostki: Kazi-mierz Łaski, dawny major UB, wyjechał jako prorektor SGPiS; ekspodpułkownik z MBP Antoni Gutowski – jako redaktor „Polityki”; płk Oskar Karliner, już w 1956 r. zdegradowany za zbrodnie stalinowskie, wybył jako fachowiec od energii jądrowej; jego zastępca, ppłk Maks Lityński – jako prześladowany naukowiec; ppłk Józef Krakowski, „zasłużony” ongiś wiceszef UB w Łodzi, Gdańsku i Warszawie – jako niemal artysta (szef produkcji zespołu filmowego „Kamera”). A dodać trzeba i „Semjona” (Zygmunta) Baumana – były politruk i kabewiak zasłużony w walkach z „bandami” wyjedzie jako wybitny socjolog. Z kolei Stefan Michnik, były morderca sądowy – jako „prześladowany” redaktor MON.

Najwięcej przegranych było w aparacie propagandy. Usunięto ok. 200 dziennikarzy, w tym 15 redaktorów naczelnych pism, 61 wysokich urzędników Polskiego Radia i Telewizji, 26 ludzi związanych z kinem. Z liczących się – były propagandzista „Czołówki” i reżyser „Krzyżaków” Aleksander Ford. Wyjechało też: 9 pośledniejszych pisarzy, 91 artystów, 364 doktorów i 944 studentów wyższych uczelni. Z głośniejszych nazwisk wymienić trzeba Arnolda Słuckiego, byłego politruka w randze kapitana, i Stanisława Wygodzkiego, swego czasu propagandzistę i obercenzora w radio, który wyjechał jako cał-kiem liryczny poeta. Henryk Grynberg, przywoływany tu i ówdzie jako ofiara tudzież wybitny literat, nie był ani jednym, ani drugim. Wyjechał w 1967 r. z zespołem Teatru Żydowskiego do USA i tam został. Kończąc o nim, dodajmy, że jako wybitny aktor też nie został odnotowany. Został za to odnotowany przez SB jako TW „Reporter”.

Kto zatem został pokrzywdzony w Marcu? Z ludzi sympatycznych i utalentowanych na pewno muzyk Zygmunt Karasiński, na pewno Anna Frajlich. Upomniał się o nią nawet niedawno „Newsweek” –

nie wspominając jednak, że jest poetką (powtarzam: najlepszą polską poetką w USA) i przekręcając przy okazji jej nazwisko. Skrzywdzeni zostali też lekarze. Przykładem choćby dr Alina Margolis, pediatra, która organizowała kolonie dla dzieci chorych (świat dzie-ci uważała za uczciwszy od świata dorosłych). Nie czuła się Żydówką, nie wyjechała do Izraela, tylko do Francji. Działała w organizacji „Lekarze Świata”, była na statku, który wyławiał z morza uciekinierów z komunistycznego Wietnamu, w ostatnich latach organizowała sierocińce dla bezdomnych dzieci Petersburga. Czyjaś chytryść, czyjs prymitywizm zdecydowały o tym, że polskie dzieci zostały pozbawione jej wiedzy i jej opieki.

BUNT ŻYDOWSKICH STUDENTÓW?

Taką „prawdę” sugerował Andrzej Mencwel w napisanym dla bezpieki elaboracie, taką „prawdę” serwowała „marcowa” prasa (m.in. „Walka Młodych”) nagłaśniając podsunięte jej przez bezpiekę nazwiska. Taką tezę lansuje ostatnio w internecie i w „Uważam Rze” dr Leszek Pietrzak: „Marzec ‘68 nie był spontanicznym protestem polskich studentów przeciwko komunistycznej władzy. W rzeczywistości główną rolę odegrały w nim dzieci partyjnych aparatczyków”...

Z dalszych wywodów dowiadujemy się o pochodzeniu owych liderów.

Nikt, kto zna historię PZPR, nie kwestionuje istnienia w niej frakcji działaczy żydowskiego pochodzenia, wywodzących się z KPP i zasłużonych już w wojnie 1920 r. – oczywiście nie po polskiej stronie. Frakcja ta miała młodzieżówkę przygotowywaną do objęcia władzy, trenowaną w drużynach walterowskich, potem w Klubie Poszukiwaczy Sprzeczności i wreszcie w strukturach ZMS. Nazywano ich „następcami tronów”; w 1968 r. zostało wylansowane (głównie przez moczarowskie media) określenie „komandosi”. Była to grupa elitarna, licząca około stu osób, w tym z dziesięć działających, reszta – towarzyszących. Działalność ograniczała się do spotkań w kilku mieszkaniach,

dyskusji o polityce i książkach; wpływu na masy studenckie nie mieli, dzieł po sobie nie zostawili – jeśli nie liczyć „elaboratu Mencwela” i donosów kilku „komandosów” – na wszystkich pozostałych.

„Następcy tronów” w Marcu się nie sprawdzili. Za bardzo żyli w matriksie partyjnej polityki, nie znali wartości, którymi żyli studenci ani problemów, które im doskwierały. Za mało znali świat studentów. Ówczesnych realiów nie zna też przywoływany tu dr Pietrzak.

Nie zbuntowani ZMS-owcy z UW rozpoczęli manifestacje na „Dziadach”, lecz studenci ze szkoły teatralnej, którzy oklaskiwali swoich wykładowców. Nie jacyś mityczni Żydzi wyznaczyli termin wiecu, tylko studenci z akademików, przeważnie z polskiej prowincji zwanej Ciemnogrodem.

Jeden tylko wyczyn im się udał. Kiedy 8 marca pod balkonem rektoratu studenci zaczęli uzgadniać rezolucję, a nawet wybierać delegatów, którzy mieliby zanieść ją władzom, wywodząca się z „komandosów” grupa wślizgnęła się do rektoratu, gdzie przedstawiła się jako demokratycznie wybrana delegacja. Widać inaczej pojmowała tę demokrację niż my.

I jeszcze jedno: „żydowska młodzież” nie odegrała żadnej roli w Marcu, bo nikt wtedy nie występował jako „żydowska młodzież”. Studenci marcowi nie zaglądali sobie nawzajem w pochodzenie. Nawet jeśli wśród nich byli Żydzi, występowali po prostu jako polscy studenci.

Młodzieżówka „puławian” nie sprawdziła się politycznie, lecz poniosła wysokie koszty próby wejścia w politykę. Część została aresztowana, „Chamy” z SB potraktowali ich jak zakładników, żeby zaszachować ich rodziców. W 1969 r. ostatni „następcy tronów” zostali wypuszczeni; wielu z nich wyjechało z rodzicami – przypieczętowując klęskę ojców.

SAMOTNY BUNT

Uczestnicząc w studenckich manifestacjach nabraliśmy przekonania, że cały marcowy ruch był zrywem studentów i wyłącznie studentów zlekceważonym przez społeczeństwo, zwłaszcza przez klasę robotniczą... Tymczasem wystąpienia studentów stanowiły tylko zapalnik. Ruch rozlał się na cały kraj, nawet na miasta, w których nie było uczelni.

Sięgnijmy do liczb.

10 kwietnia 1968 r. premier Cyrankiewicz podał do publicznej wiadomości kilka informacji na temat zatrzymań (powiedzmy mocniej: represji) związanych z Marcem. Liczby mogły nie być dokładne, wymowna jest jednak przebijająca z nich prawda proporcji. Do 8 kwietnia zatrzymano 2780 osób (zwolniono 1858 z braku dowodów winy, co dla tych wywodów mniej ważne). Interesujące jest, że w tej gromadzie zatrzymanych było 359 studentów i 8 młodszych pracowników nauki.

Tylko!

Do postępowania karno-administracyjnego poszły wnioski przeciwko 688 osobom – i było wśród nich 139 studentów.

Tylko!

Kolegia wlepiły do tego czasu grzywny 211 osobom – wśród ukaranych znalazło się 47 studentów. Nie mówię, że studenci nie brali udziału w rozruchach, studenci Marzec zapoczątkowali, jednak większość uczestników Marca, zgodnie zresztą ze strukturą ludności, stanowili potem niestudenci, przeważnie robotnicy. A studenci z akademików to bardzo często inteligencja w pierwszym pokoleniu, dzieci chłopów, robotników, rzemieślników. To wszystko władze próbowały ukryć pod błotem antysemitkiej propagandy! Bunt 1968 r. nie był kaprysem jednego środowiska, lecz miał charakter pokoleniowy i ogólnonarodowy! Demonstracje w Gdańsku, Wrocławiu i Krakowie, właśnie dzięki dołączeniu się nie-studentów, przewyższyły liczebnością Warszawę! Ruch warszawski spełnił rolę detonatora, ale rozlewając się po kraju stawał się buntem

młodzieży wszystkich środowisk, młodzieżową „rewolucją bez rewolucji”, a także zapowiedzią Grudnia 1970 i Grudnia 1981. Może dlatego, że zaczynał się od demonstracji pod pomnikiem Mickiewicza i ogólnonarodowej dyskusji nad „Dziadami”, wylewał się poza amerykańskie (antywojenne) czy niemieckie (anarchistyczne) schematy i wpasowywał w tradycję polskich powstań. Może dlatego został tak szybko i brutalnie stłumiony.

Następnym będzie ruch „Solidarności”! Przytłumiony przez stan wojenny, odrodzi się w roku 1988 i ostatecznie zakończy się zwycięstwem nad sowietyzmem.

Autorstwo: Bohdan Urbankowski

Fragment artykułu z miesięcznika „Wpis” nr 2/2018

Źródło: Swiato-Podglad.pl